

KATE GOLDEN

OBIECNIKA PERYDOTU

ŚWIĘTE KAMIEŃ, KSIĘGA 2



KATE GOLDEN

OBIECTNICA PERYDOTU

ŚWIĘTE KAMIENIE, KSIĘGA 2

Tłumaczenie
Aleksandra Górczyńska

Oryginalny tytuł: *A Promise of Peridot*

Copyright © for the text by Kate Golden 2024

Copyright © for this edition by Wydawnictwo Nowe Strony, Oświęcim 2024

All rights reserved · Wszystkie prawa zastrzeżone

Redakcja: Alicja Chybińska

Korekta: Karina Przybylik, Daria Ławska, Martyna Janc

Skład i łamanie: Michał Swędrowski

Oprawa graficzna książki: Weronika Szulecka

Cover Design by Katie Anderson

Druk i oprawa: Abedik S.A.

ISBN 978-83-8362-672-7 · Wydawnictwo Nowe Strony · Oświęcim 2024

Grupa Wydawnicza Dariusz Marszałek

Wspieramy czytelnictwo w Polsce razem z Fundacją Powszechnego Czytania



🌐 www.wydawnictwoniezwykle.pl
@ niezwykle@wydawnictwoniezwykle.pl
📘 Wydawnictwo Nowe Strony
📷 [wydawnictwonowestrony](https://www.instagram.com/wydawnictwonowestrony)
🎵 [nowe_strony](https://www.tiktok.com/@nowe_strony)

*Moim Czytelnikom,
To wszystko dla Was,
Wasz entuzjazm odmienił moje życie. Dziękuję*

Świat światła błogosławiony przez Kamienie,
Król upadnie z ręki swego drugiego syna potajemnie.
Miasto w popiół i kości obrócone,
Gdy upadnie gwiazda, wojny znów zostaną ogłoszone.

Narodzi się ostatnia Fae pełnej krwi,
W jej sercu Ostrze Słońca się tli.
Ojciec z dzieckiem na wojnie rozpoczętej przed półwieczem się spotkają,
Feniks nadejdzie, gdy ostateczną bitwę rozpoczną i podpalą.

Król zginie tylko z jej ręki,
Dziewczyna wie, co wybierze, bez udreki.
Ofiara złożona, by ziemię uspokoić,
Bez tego całe królestwo może się wykończyć.

Tragedia dla obu Fae, gdy upadną wśród wrzawy,
To cena, którą trzeba zapłacić dla ocalenia sprawy.

— Ligeia, Prorok Lumera, 113 lat temu

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Arwen

– Chyba znowu się porzygam – ostrzegł Ryder, przewieszając się przez burtę.

Krople deszczu wściekle uderzały w naszą dwójkę, gdy delikatnie gładziłam plecy mojego brata skryte pod przylegającym do ciała wilgotnym materiałem.

– Jestem obok, oddychaj – powiedziałam, próbując wykrzesać z siebie odrobinę uzdrawiającego światła mogącego zaradzić jego wzburzonemu żołądkowi. Odczekałam chwilę, a potem jeszcze trochę, aż w końcu, nie potrafiąc się powstrzymać, zacisnęłam palce wokół pustki, tam, gdzie powinna pojawić się moja moc, i maksymalnie skupiłam się na jej przywołaniu...

Nic.

Nadal zero magii.

Ryder zwymiotował prosto w kłębiące się pod nami morze.

Po bitwie nad Zatoką Syren spędziłam dziesięć dni na leczeniu ran odniesionych przez załogę statku bez korzystania ze swoich mocy. Obrażenia zadane przez armię Lazarusa – poparzenia oraz rany od magii i broni Fae – okazały się bardziej szkodliwe dla żołnierzy Onyksu i Perydotu niż te zadane zwykłą stalą wykwaną przez śmiertelników. To było niezwykle skomplikowane i trudne leczenie.

I przez cały ten czas, urabiając się po łokcie, wiążąc kolejne bandaże i ocierając rozpalone gorączką czoła, próbowałam przetrwać targającą mną żalobę.

Wyprawiliśmy jej mały zaimprovizowany pogrzeb – kobiecie, którą nazywałam swoją matką, odkąd pamiętałam. Przy dźwiękach rytmicznego trzeszczenia lin i cichego łopotu żagli znajdujący się na pokładzie żołnierze delikatnie opuścili jej ciało do morza. Powiedziałam kilka słów, choć mnie samej wydawały się płaskie i obce. Mari zaśpiewała pieśń żalobną, Ryder płakał, a Leigh nie patrzyła na żadne z nas i po chwili, nie czekając na zakończenie tej smutnej uroczystości, zniknęła pod pokładem.

To było okropne.

Kane zapytał, czy mógłby do nas dołączyć. Wydawało mi się, że dokładnie jego słowa brzmiały: „Chciałbym być przy tobie, jeśli mi pozwolisz”. Jak gdyby jego obecność mogła w jakikolwiek sposób sprawić, że poczułabym się lepiej, a nie o wiele, wiele gorzej. Nie chciałam, żeby zbliżał się do mojej rodziny. Czy raczej tego, co z niej zostało.

Potem nadszedł sztorm.

Połączenie ogłuszającej nawałnicy z rozszalałym morzem, którego fale, niczym taran, uderzały w statek, bujając nim na boki. Nieustające szaleństwo żywiołów towarzyszyło nam przez całą podróż, nie dając ani chwili wytchnienia. Za każdym razem, gdy wychodziłam ze swojej kajuty, chcąc zaczerpnąć świeżego powietrza, stawałam się mokra i zziębnięta w ciągu kilku sekund. Dzień wcześniej kapitan zaczął racjonować zapasy węgla i nie

mieliśmy już ciepłej wody. Na myśl o kolejnej porcji letniej owsianki robiło mi się niedobrze.

Spojrzałam na swoje palce spoczywające na plecach Rydera. Pomarszczone jak u praczki, cały czas skostniałe i skurczone. Mój brat znowu zaczął wymiotować, praktycznie zwisając z relingu. Zauważyłam, że znajdująca się nieopodal kobieta w ciężkim wełnianym płaszczu poszła w jego ślady.

Miałam to szczęście, że nie cierpiałam na chorobę morską, czego niestety nie można było powiedzieć o reszcie. Przyprawiające o mdłości odgłosy opróżnianych żołądków rozbrzmiewały równie często, co chlupot fal uderzających o statek. Służyłam pomocą każdemu, ale bez magii, gdyż ta w dalszym ciągu się nie zregenerowała, więc nie mogłam zbyt wiele zdziałać.

Nie, nie każdemu. Nie zaproponowałam pomocy Kane'owi.

Obserwowałam, z jaką łatwością wspinał się po chwiejnych schodach, i to dzień po tym, jak został dźgnięty lodową włócznią przez swojego ojca. Pokonywał stopnie po dwa naraz – zwinnie i szybko, jak gdyby nigdy nic.

Czy tamtego dnia w apteczkę, w Shadowhold, naprawdę potrzebował, żebym go uleczyła?

Oczywiście, że nie. To wszystko to jedno wielkie kłamstwo. Cała sterta łągarstw, od której aż huczało mi w głowie.

Czekałam, kiedy dopadnie mnie instynktowny niepokój na myśl o czekającym mnie przeznaczeniu, a proroctwa na jego temat Kane nie zdradził mi przez te wszystkie miesiące – o przeowiedni, zgodnie z którą tylko ja byłam zdolna do zabicia jego ojca. A jednak strach nie przyszedł. Nie czułam niczego.

Tak naprawdę nie pamiętam, kiedy czułam cokolwiek.

Po tak długim czasie, przesyconym strachem, okraszonym morzem łez i wypełnionym nieustannym zamartwianiem się – nie potrafiłam wykrzesać z siebie jakiegokolwiek emocji.

Ostatnie torsje szarpnęły Ryderem, a potem brat opadł na deski pokładu, odchylając głowę do tyłu tak, że opierał się o burtę.

– Myślę, że to już wszystko. W moim żołądku nie ma już niczego, co mógłbym wymiotować – oznajmił.

Kiedy się podniósł, nie potrafiłam stwierdzić, czy jego błękitne oczy są mokre od łez wywołanych wymiotami czy deszczu.

– Dziękuję ci bardzo za ten obrazowy opis. – Zmarszczyłam brwi z lekkim obrzydzeniem, na co ten w odpowiedzi posłał mi słaby uśmiech.

Nagle przeniosłam się myślami w przeszłość. Przypomniałam sobie leniwy, jesienny wieczór spowity ciszą, nie licząc wiatru poruszającego ziołami rosnącymi za domem. Zrobiło mi się niedobrze po zjedzeniu czegoś spleśniałego – wszystko przez Powella i jego myślenie w duchu: „nie zostawiamy resztek” – a mama uspokajająco masowała mi plecy, kiedy zmuszałam się do opróżnienia żołądka. Bez problemu mogłam sama się uleczyć, ale nie chciałam. Lubiłam to, jak się czułam, kiedy mama się mną zajmowała, głaszcząc po ramieniu i szepcząc słowa pocieszenia. To wydarzyło się tuż po narodzinach Leigh i byłam przekonana, że zarówno ja, jak i Ryder staliśmy się spragnieni jej niepodzielnej uwagi.

To niezwykle samolubne, dziecinne zachowanie. Zamiast pozbyć się dolegliwości za pomocą magii, wymiotowałam przez godzinę tylko po to, żeby zatrzymać mamę tylko dla siebie, z dala od jej nowo narodzonego dziecka, od męża i syna... Kurczowo się jej trzymając.

Ale to takie przyjemne... ta świadomość, że ktoś się o mnie troszczy.

A teraz...

Teraz, kiedy zasypiałam, każdej nocy zastanawiałam się, kim w ogóle była ta kobieta.

Czy pewnego dnia znalazła mnie na trakcie?

Czy ktoś ją zmusił, żeby mnie przygarnęła?

A jeśli tak, gdzie – do licha – podziewali się moi prawdziwi rodzice? Musieli być Fae czystej krwi, więc najprawdopodobniej

żyli w innym królestwie. Mrocznych zgliszczach, pozostających pod władzą tyrana...

– Jak się czujesz?

Mój wzrok spoczął na Mari stojącej naprzeciwko nas, owiniętej w gruby, futrzany płaszcz. Pierwszej nocy przetrząsnęła cały statek i jakimś cudem znalazła najmodniejsze stroje, jednak nawet najbardziej eleganckie futro nie zdołało ukryć mokrych, miedzianych włosów, ściśle przylegających do jej twarzy, kroplic wody na zziębniętym nosie czy sinych ust.

Na widok dziewczyny Ryder szybko się wyprostował, po czym złożył przed nią zamaszysty ukłon. Założył ręce na piersi, a na jego obliczu malowały się pewność siebie i opanowanie.

– Zdrów jak ryba. Choroba morska nie jest mi straszna – odparł. Skinął na kobietę w wełnianym płaszczu, której tułów nadal zwieszał się z relingu. – Za to z przykrością obserwuję zmagania pozostałych.

– Wyrzygał wszystko, co miał w żołądku i jeszcze trochę – poinformowałam usłużnie przyjaciółkę.

Ryder posłał mi gniewne spojrzenie, a Mari uraczyła go współczującym uśmiechem.

– Przykro mi to słyszeć. Ten sztorm jest bezlitosny.

– Tak, cóż... – zaczął, ale wpłynęliśmy na kolejną falę i zobaczyłam, że robi się biały jak prześcieradło. Chłopak złapał się kurczowo za brzuch. – Zamie... Zamierzam porozmawiać z kimś na ten temat. W tej chwili. – Po tych słowach popędził na drugi koniec statku, znikając nam z oczu.

– Porozmawiać z kimś... o sztormie? – zapytała wolno Mari, unosząc brwi w zdumieniu.

Pokręciłam głową w odpowiedzi.

– Jest zbyt próżny.

– Myślę, że to słodkie, że tak się zawstydził. Proszę – powiedziała dziewczyna, wyciągając z kieszeni szklaną fiolkę. – Podaj mu to. Nazywa się Żelazny Żołądek.

– Czy to nie jest mikstura wykorzystywana przez grabarzy? – zapytałam.

Kiedy po raz drugi skończyłam czytać książkę poświęconą roślinom Evendell, pochodzącą z perydońskiej biblioteki, z czystej nudy zaczęłam studiować księgi zaklęć Mari. I tak nie miała już z nich żadnego pożytku. Nie, odkąd posiadała amulet.

Nie winiłam jej. Mari nigdy się nie nauczyła, jak należy władać swoją magią odziedziczoną po matce, jedynej wiedźmie w rodzinie, która zmarła w czasie jej narodzin. Naszyjnik ukradziony z gabinetu Kane’a, należący do Briar Creighton, podobno najpotężniejszej wiedźmy na całym świecie, pozwolił jej okiełznać magię – i okazało się, że włada całkiem sporą mocą. Mogła z niej korzystać, kiedykolwiek i jakkolwiek sobie zażyczyła. Biżuteria zawsze spoczywała na jej szyi, nigdy jej nie zdejmowała.

Mari wzruszyła ramionami, bezwiednie dotykając spoczywającego poniżej obojczyka naszyjnika.

– Pomyślałam, że to może mu pomóc. Wywar nie był trudny do wykonania.

Problem polegał na tym, że moja przyjaciółka tak naprawdę wcale nie czerpała z mocy amuletu Briar. Przypomniałam sobie o tym, co mówił Kane – naszyjnik był jedynie błyskotką, a to oznaczało, że wszystkie rzucane przez Mari zaklęcia i łatwość, z jaką jej to przychodziło, to wyłącznie jej działanie. Próbowałam odszukać w sobie ciężar poczucia winy z powodu zatajania przed nią prawdy, ale natrafiłam jedynie na studnię apatii. Tam, gdzie kiedyś znajdowały się moje skrupuły czy poczucie moralności, ziała pustka. Nie chciałam jej okłamywać, ale...

Ale po prostu nie miałam teraz na to siły.

– Rozmawiałaś dzisiaj z Kane’em? – zapytała mnie przyjaciółka, chwytając się relingu, gdy statek ponownie zderzył się z falą.

Westchnęłam przeciągle. To kolejne, do czego nie potrafiłam się zmusić.

– Nie.

– A co, jeśli istnieje inne rozwiązanie? Nic nie mówił na ten temat?

Mówił ostatni raz, kiedy rozmawialiśmy. Po bitwie. Po śmierci mojej matki. Po wybuchu mojej mocy. Zadeklarował, że był gotowy oddać cały kontynent Lazarusowi, żeby ocalić mnie przed niechybną śmiercią. Powiedział, że zapewni mi życie w spokoju.

Jednakże jakiego spokoju mogłabym zaznać, żyjąc ze świadomością, że ukrywałam się w jakimś zapomnianym, idyllicznym mieście, zapobiegając spełnieniu się mojego przeznaczenia, podczas gdy reszta świata cierpiałaby z rąk okrutnego władcy?

To niemożliwe.

– Jedyne, w czym może mi pomóc, to ucieczka – przyznałam, a Mari zacisnęła usta w linię.

– On wie więcej o przepowiedni niż ktokolwiek inny. Możesz się mylić. – Zmarszczyła brwi. – Wiem, jakie to dla ciebie trudne, i szczerze mówiąc, nie wyobrażam sobie, co ja bym zrobiła na twoim miejscu, ale czy mogłabyś, proszę, wykrzesać z siebie choć odrobinę nadziei? – zwróciła się do mnie.

– Po prostu muszę wydostać się z tego statku – odparłam wymijająco, wpatrując się w kłębiące się na niebie burzowe chmury przecinane błyskawicami.

– Wiem. – Dziewczyna westchnęła głęboko. – Ta podróż jest koszmarna.

W przeciwieństwie do przyjaciółki nie miałam na myśli deszczu, zimna czy cierpiącej na chorobę morską załogi. Chciałam bezpiecznie odstawić Leigh i Rydera do królestwa Cytrynu i znaleźć się jak najdalej od Kane'a. Gdzieś, gdzie mogłabym zostać sama do czasu, aż stanę się potrzebna. Niczym baranek ofiarny oczekujący na rzeź.

Dlatego milczałam, podczas gdy deszcz smagał mnie po twarzy, i zagłębiałam się w głąb siebie, szukając bólu wywołanego szczerą troską Mari, nadziei, a nawet załóżka strachu przed przyszłością.

Nic. Niczego nie znalazłam.

Tęskniłam za mamą.

Pragnęłam wrócić do domu.

Chciałam położyć się i zasnąć, by przespać to wszystko.

– Dlaczego nikt nie mówi nam, co czeka nas w Cytrynie? – mruknęłam.

W ostatnich dniach prawie z nikim nie rozmawiałam, ale po towarzyszących nam żołnierzach i szlachcie wyraźnie było widać ich nieufność. Powiedziano nam tylko, że nie ma możliwości, żeby ktokolwiek zdołał przypuścić szturm na to królestwo, co oznaczało, że Lazarus nie miał możliwości nas tu osiągnąć.

– Wszystkie źródła, do których się dokopałam, jednoznacznie twierdzą, że przedostanie się na Cytryn jest bardzo trudne – oświadczyła Mari, kwitując moje słowa wzruszeniem ramion. – Na większości map na Morzu Mineralnym widnieje wyspa albo w ogóle zostaje pominięta.

Pozwoliłam, by uderzające o statek fale kołysały mną w tę i z powrotem, podczas gdy przyjaciółka próbowała utrzymać się na nogach, mocno trzymając reling.

– Może to wyspa? Jak Nefryt? – zapytałam.

Nefrytowe Wyspy były równie tajemniczym królestwem z tą różnicą, że przyjaciółka znała podróżujących tam ludzi. Twierdzili, że nie znaleźli na tych terenach żadnej cywilizacji.

– Najprawdopodobniej. Myślę, że wkrótce przekonamy się o tym na własnej skórze. – Jej oczy błyszczały z niecierpliwości, z chęci odkrycia czegoś nieznanego. – Chcesz zejść do messy? Coś zjeść?

Uniosłam wzrok na rozszalałe niebo, poznaczone fioletem, granatem i szarością. Przywodziło na myśl siniak albo nakrapiane skrzydło gołębia. Ciężkie krople chaotycznie i bezlitośnie uderzały mnie po twarzy.

– Nie, myślę, że jeszcze trochę tu postoję – odparłam beznamiętnie, ale na widok jej zmarszczonych brwi próbowałam

odezwać się jeszcze raz, tym razem starając się, by mój głos brzmiał sympatyczniej, cieplej. – Niedługo przyjdę – dodałam.

Robiłam, co w mojej mocy, i Mari doskonale to rozumiała. Pomknęła w stronę kajut, z tą samą energią co zawsze, nieważne, czy świeciło słońce, czy lał deszcz. Ta dziewczyna była nie do zdarcia – wyglądało na to, że nic, nawet minioną bitwą, szalejącą sztorm czy przyprawiające o mdłości kołysanie łodzi, nie mogło złamać jej ducha.

Odgłos ciężkich kroków przyciągnął mój wzrok do przechadzającej się po pokładzie grupki.

Znałam ten chód tak dobrze, jak własny.

Kane wraz z Griffinem kierowali się do kambuzy, a za nimi dreptała Leigh.

Na jego widok poczułam, że w moim wnętrzu rozpała się niewielki, nie większy od iskry, płomień furii.

Ciemne, wilgotne włosy przyklejały się do jego czoła i karku, a pod oczami widniały ciemne półksiężyce, powstałe na skutek nieprzespanych nocy. Szczękę pokrywał mu kilkudniowy, szorstki zarost, lecz nawet on nie zdołał ukryć zaróżowionej, opuchniętej twarzy – dowodu nieprzerwanego pijaństwa.

Facet znajdował się w opłakanym stanie. Od chwili, gdy wypłynęliśmy, z dnia na dzień było z nim coraz gorzej.

Leżąc w swojej kajucie, często przysłuchiwałam się odgłosom libacji dochodzącym zza cienkich ścian – jego, Griffina i Amelii pijących do rana. Śmiechy, gra w karty, kiepski śpiew – na dźwięk rozbawienia Kane’a i Amelii poczułam ukłucie zazdrości, jednak uznałam to za odruch bezwarunkowy, coś jak pamięć mięśniowa, a nie rzeczywiste uczucie. Czasami słyszałam, że dołączają do nich Mari i Ryder, znudzeni ciągłym przesiadywaniem w swoich kajutach. To bolało jeszcze bardziej. Próbowалам sobie wmówić, że to dobrze, że potrafiłam poczuć choć tyle, że cokolwiek zdołało wyrwać mnie z apatii.

W czasie podróży do Cytryny Leigh również nawiązała z Kane’em niezwykle irytującą więź. Przyłapywałam ich na zakradaniu się do zamkniętych obszarów statku, skąd wracali po chwili ze skradzionymi smakołykami i pokrytymi rdzą skarbami. Słyszałam, że opowiadał jej o wynaturzonych, warczących stworzeniach z innych krain wykraczających poza jej najdzikszą wyobraźnię. Moja siostra była nim całkowicie oczarowana.

Doskonale to rozumiałam.

Ja też kiedyś okazałam się tak głupia i łatwowierna.

Pomachałam do niej, przywołując ją do siebie. Loki Leigh podskakiwały pod za dużym, szarym płaszczem, gdy mówiła coś do mężczyzn idących obok niej. Wyglądali jak jej psy stróżujące – wysocy, imponujący i potężni. Przemoczeni do suchej nitki, z gniewnymi minami. Nie wiedziałam, że wstrzymywałam oddech, dopóki nie zobaczyłam, że siostra ruszyła w moim kierunku, a oni zeszli pod pokład.

– Czemu spędzasz czas z tymi dwoma? To niebezpieczni Fae, Leigh, a nie kompani do zabawy.

Dziewczynka przewróciła oczami.

– Co? – zapytałam, czując swędzenie pod skórą.

– Jesteś dla niego zbyt surowa.

Stała się bardziej zdystansowana, poważniejsza. Zimna. Rozumiałam jej ból i starałam się pozostać cierpliwa, ale wyglądało na to, że cała złość mojej siostry została skierowana wyłącznie we mnie.

– Wiem, że przechodzisz przez coś niewyobrażalnego. – Przykucnęłam, tak, żeby nasze oczy znalazły się na tej samej wysokości. – Ja też za nią tęsknię.

– Tu wcale nie chodzi o matkę.

– Twój gniew – zaczęłam, łapiąc ją za ramię – myślałam, że może to wynika z...

– Przestań – przerwała mi, wrywając rękę z mojego uścisku. – To ty jesteś zła z powodu matki. Przez to, że nie udało ci się jej

uratować. – Przełknęła ślinę, wbijając we mnie harde spojrzenie. – Jesteś zła przez to, kim jesteś. I wyżywasz się na nim.

Ugryzłam się w język, odczuwając każde jej słowo jak użądlenie osy.

– Wiem, że uważasz go za czarującego, Leigh, i że łączy was ta dziwna przyjaźń. Ale on mnie okłamał. Zniszczył mi życie. – Wypowiadając te słowa, słyszałam, jak pusto i beznamiętnie brzmiały w moich ustach, nie przebijał w nich choćby cień emocji. Równie dobrze mogłam powiedzieć, że ukradł mi parasol. Bezdenna pustka wypełniająca moje wnętrze wydała mi się tak obca, że ledwo się rozpoznawałam. – Jesteś za mała, żeby to zrozumieć.

– On ledwo jest w stanie przetrwać dzień – prychnęła i rzuciła mi spojrzenie mogące pokryć lodem samo słońce.

– Dopiero co słuchaliśmy, jak śpiewał szanty w kajucie kapitana. Czy według ciebie brzmiał, jakby ledwo się trzymał?

– Po prostu stara się przetrwać, jak my wszyscy.

Jak na wezwanie Kane wspiął się z powrotem na pokład, tym razem bez Griffina, za to z butelką whisky w dłoni. Nasze spojrzenia niemal natychmiast się spotkały – dobrze wiedział, że to on stanowił temat naszej rozmowy. Skrzyżowałam ramiona na piersi, pozwalając, aby łód skuwający moje żyły dotarł do twarzy. Kane skrzywił się nieznacznie, jakby go coś zabolalo, po czym spuścił wzrok.

Odwróciłam się od niego, od Leigh, i wbiłam wzrok w nieprzeniknioną morską toń, w gwałtowne atramentowe fale. Ten statek nie był wystarczająco duży, żebym oddaliła się od Kane'a tak daleko, jak chciałam. Leigh miała rację. Okazałam się okrutna, ale on sobie na to zasłużył. Tak naprawdę zasłużył na o wiele gorszy los. Był kłamcą i mordercą, mężczyzną, który mnie zdradził i wykorzystał. Obdarł mnie z pierwszych skrawków radości, gdy już sobie na nią pozwoliłam, pozostawiając zgłiszczca. Złamał mnie, aż stałam się zaledwie skorupą. Pustym

opakowaniem niegdyś zamieszkiwanym przez żyjącą istotę. Ledwo, ale mimo wszystko.

To, co teraz do niego czułam – tę palącą wściekłość – to było łatwe. Tak naprawdę to obecnie najłatwiejsza rzecz, niewymagająca ode mnie żadnego wysiłku, równie naturalna, co oddychanie.

Nigdy nie zdołam mu wybaczyć.

Nienawidziłam go.